W piaskownicy dzieci się bawią. Współdziałą w zabawie, ale i rywalizują. Uczyszczają sobie wzajemnie swoich zabawek, ale i wydzielają je sobie. Cieszą się udanymi budowlami z piasku, podziwiają je, a niekiedy zazdrośczać tym, którzy zbudowali ładniej, a nawet wpadają w złość i rozważają piękne dzieło dlatego tylko, że ktoś inny może się nim chwalić...

Dziecko nie zawsze rozumie to, co czyni. Konflikt, w którym się znalazło, ma przecież swoje głębsze źródło, ale dziecko nie jest w stanie do nich dotrzeć. Dorosłych też nie zawsze potrafią mu pomóc. Dzieci niekiedy bawią się ładnie i zgodnie, a nagle narasta jakieś niezrozumiałe naprędce, wywiązuje się kłótnia, pojawia się płacz, wreszcie dochodzi do bójki... i znów wraca spokój i radość, jakby zapomniały o tak niedawnym żywym sporze. Czyżby nawet nie zauważyły, jak się to ich życie przemienia?

Dorośli nie zawsze przywiązuje do tego większą wagę. Niektóre nie usiłują nawet wnikać w dziesięciole spory. I tak się w końcu pogodzi - myśli. Jeśli interweniuje, to jako rozwijanie: rozpatruje spór i pomaga dotrzeć do jego źródła, osądzić, kto ma rację, a kto powinien ustąpić czy przeprosić, jak gdyby płaszczynna sprawiedliwości była najbardziej odpowiednia do zrozumienia istoty sporu i do przywrócenia zgody.

Zrozumienie relacji między jednostkami ludzkimi wymaga wysiłku, na który nie potrafimy się zdobyć przy powierzchownym, potocznym ich rozpatrywaniu. Potrzebne jest wnikliwsze spojrzenie, sięgające do trudniej uchwytnych aspektów tych relacji, do głębszych pokładów życia ludzkiego, do samej istoty człowieka, a może nawet do tajemniczych sfer jego bycia. Choć dzioby tu o takie zrozumienie, które faktycznie ujawnia to, co między ludźmi oraz w nich samych jest niezwykle ważne.
i doniosłe. Chodziłoby nie o teorię człowieka i stosunków międzyludzkich, ale o osobiste rozumienie siebie wobec innych, o takie rozumienie, którego treść mogłaby być przedmiotem rozmów dzieci z dorosłymi.

Czy w ogóle istnieje możliwość takiego bezpośredniego spojrzenia poznawczego, o którym można rozmawiać prostym językiem, obywającym się bez skomplikowanych rozumowań? Czy w takim języku możliwe są prawdziwe rozmowy, które mogłyby być nawet określone jako autentyczne poszukiwania etyczne? I choć na pierwszy rzut oka nie wydaje się to możliwe, spróbuję pokazać, że porozumiewanie się z dziećmi może być bardziej prawdziwe niż zazwyczaj bywa, bo choćby częściowo uwolnione od definicyjnych oczywistości i teoretycznych założeń. Dodam nawet, że tylko przy takim spojrzeniu jest możliwa bezpośrednia znajomość człowieka, jak gdyby wyjątkowego spod koncepcji teoretycznych i wówczas staje się możliwy prawdziwy dialog, w którym chodzi o prawdę, na przykład prawdę o dobru, a nie poprawność pewnych teorii i ewentualną skuteczność ich zastosowania.

Opowieść o piaskownicy

Wejdźmy jednak do piaskownicy i zastanówmy się nad tym, co tam możemy zobaczyć, co możemy tam przeżyć, a może i zrozumieć. Uczestniczymy kiedyś w pewnym wydarzeniu. Dwaj chłopcy, w wieku może trzech lub czterech lat, bawili się pozątkowo spokojnie. Jeden z nich kopał dolki w piasku, a drugi robił „babki”. Ten, który kopał dolki, był zadowolony, bo miał nową łopatkę, a ten, który robił „babki”, akurat dzisiaj nie miał swej łopatki. Do foremki nakładał rączką wilgotny piasek — ten sam, który spod suchej powierzchni piaskownicy wydobywał chłopiec z łopatką. Bawili się nisy zgodnie, ale nie razem. Jeden kopał sobie dolki, a drugi robił sobie „babki”.

W pewnym momencie mogłem wyczuć jakieś napięcie między nimi. W spojrzeniu chłopca z łopatką pojawiło się coś w rodzaju dumy, a chłopiec robiący „babki” spoglądał chyba z zazdrością. Nie pamiętam, które z tych przeżyć wyraziło się wcześniej, ale nastrój wyraźnie się zmienił. Nagłe nastąpił radykalny zwrot akcji:
Odnajdywanie godności w konflikcie wychowawczym – piaskownica

jeden drugiemu wyrywa łopatkę z ręki, po czym stłucza pleń oburzenia krzyk: „Oddaj, to moje, ty łubuzie!” Napaśnik nabiera łopatką piasek i rzuca w twarz jej właścicielowi. Ten płacze, brudną dłonią pocierając oczy.

Co robić?

W pierwszej chwili sprawa wydawać się może prosta. Awan-
turę rozpoczął ten, który robił sobie „babki” z piasku. Osąd wy-
daje się być oczywisty i bezsporne zastosowanie pewnych sankcji: chłopcę powiniene zostań ukarany, choćby naganą. Taki wyrok przyjàby może z zadowoleniem ten, który został napad-
nięty, choć kara mogłaby mu wydawać się zbyt łagodna. Ja zaś
zyskałbym może jego uznanie jako sprawiedliwy, choć może nieco poblądłwy. A co z tym drugim? Jeśli widział on wyraźnie
śmierć w twarzy chłopca z łopatą, może jeszcze wyczuwał jego
wgardę, że nie ma łudnej łopatki – ba, w ogóle nie ma ćwirków,
a przyszedł do piaskownicy, może jeszcze pretensję o to, że
wilgotny piasek jest jego, bo przecież to on go wykopywał swoju
łopatką, a tamten mu go zabierał jako swój materiał na babeczki.

Określenie winy przestaje być łatwe i oczywiste. Nie jestem
w końcu pewien, czy tak to przeżywal „bawiący” się chłopcy.
Z czego więc wyrosła gwałtowna i krzywdząca reakcja? Z jakieś
innej, może większej, bardziej perfidnej krzywy? Jeśliśmy po-
szedli za prostym osądem i zganili tego, który wyrwał łopatkę
i rzucił piaskiem w twarz, to on może być nawet się nie bronii,
może by przyjął naganę, jeśli został już nauczony, że bić nie wol
no. No i chyba by nie musiał opowiedzieć, co go tak rozgniewało. Stanąłbym wobec typowego i tajemniczego pytania:
Kto zaczął? „Bo najpierw, to ja mu oddałem” – mógłby uszy
szeć jako próbę wyjaśnienia. Nie mogę teraz wchodzić na drogę
zawiłych wyjaśnień i normatywnych ocen.

Potrzebna byłaby dłuższa i trudna rozmowa, a teraz czas nie
jest odpowiedni: trzeba zająć się zasypanymi piaskiem oczami.
I może dobrze się stało, że „dochodzenie” musiałem odłożyć na
później. Miałem więc trochę czasu, by pomyśleć, czy naprawdę
powiniene dojść do rozpoznania winy, by wymierzyć karę spra-
owiedliwość. Nie miałem ochoty karać tego chłopca, który przyszedł
tu, do piaskownicy, pod moją opiekę i łączyła nas już pewna nić
sympatii. Wiedziałem wprawdzie, że sympatia nie może być
podstawą darowania winy, ale przede wszystkim nie znałem
prawdy o motywach jego gwałtownej reakcji. A była to przecież reakcja, bo chłopiec nie miał skłonności agresywnych. Był raczej drażliwy i niecierpliwy. Jeśli tamten czymś go sprowokował do napaści, to przecież jest teraz zbołąły i wystraszony, nawet nie może uciekać, bo oczy jego są zaspane. Jak w tej sytuacji mam postąpić, by nie popełnić błędu, jak zachować się małżeńsko i słusznie?

Jeśli chcę rozumieć to zjawisko, to czy powinniśmy dotrzeć do ukrytych na razie motywów i okoliczności? Czy w rozpatrywaniu tego, co zaszło, trzeba by szukać motywów gwałtownej reakcji (sypnięcie piaskiem w twarz), wnikać w szczegóły: bo ten spojrzał z pogardą, może z kpią, bo tamten jest drażliwy, gwałtownie reaguje na poniżanie, bo ten lubi wynosić się ponad innymi, a posiadanie czegoś cennego dowartościowuje go w oczach tych innych, może być poniżany i teraz potrzebuje rekompensaty itd. Czy powinniśmy analizować historię ich życia, zadawnione urazy i zranienia pozostałe po poprzednich konfliktach, w jakie na przykład ci zwaśniń chłopcy może byli już uwikłani. Nie mając odpowiedniego rozpoznania, nie mogę też niczego doradzać.

Nie byłoby to jednak zrozumienie opisanych zdarzeń, lecz wyjaśnianie przyczyn, które je spowodowały. Musiałym może sięgnąć do głębszych warstw „podświadomości”, skąd by je trzeba wydobywać i rozładowywać, aby nie popychały do krzywdzących czynów. Potrzebni byliby eksperci, by wyjaśnić zachowanie się tych chłopców z punktu widzenia ważniejszych przynajmniej koncepcji psychoterapeutycznych, a potem odpowiednio ich pozmieniać, aby nie byli przyczynami przykładowych czynów. Chyba jednak nie stanęliby się przez to lepsi, choć może byliby mniej albo inaczej szkodliwi. Może nawet udało mi się wyuczyć ich na przykład uczynności albo uprzejmości, ale i tak nie znalazły tego, co godne szacunku.

Po wyjaśnieniu czynności chłopców poprzez określenie ich przyczyn mogłoby mi się wydawać, że dalsze ich postępowanie zależy teraz ode mnie. Tak byłoby, gdyby postępowanie człowieka było źleucherem jego czynności zdeterminowanych przez motywy i inne czynniki, jak to się kiedyś wydawało na przykład pozytywistom koła wiedeńskiego. Jeśli jednak czynów ludzkich dokonują ludzie, a nie ich motywy niezależne od woli ludzkiej, to...

1 Por. M. Schlick, Zagadnienia etyki (1930), Warszawa 1960, s. 45-72.

Podobnie analiza tego wydarzenia z punktu widzenia zasady sprawiedliwości nie byłaby potrzebna. Mogłaby nawet zejść w gąszczę naiwnych, może i absurdalnych stwierdzeń w rodzaju: każdy ma prawo patrzeć tak, jak chce – z pogardą lub z zachwytrem, nikt nie ma prawa udzielić, jeśli nie został uderzony, jeśli poczułeś się skrzywdzony, udaj się do sądu (podaj się osądowi pana, przy którym się bawicie) itd. Byłby to cały kurs społecznego zachowania się, obowiązujący kulturalnych obywateli. I tu pojawić by się mogli eksperci z zakresu nauk społecznych, albo przynajmniej kilku reprezentantów ważniejszych szkół socjotechnicznych, ale nie byłby potrzebni do zrozumienia słuszności lub niesłuszności opisanych czynów. Nie chodziło mi przecież o to, aby uformować czy kształcić tych chłopców w pewien sposób i zweryfikować słuszność swego wychowawczego idealu.

Chodziło mi tylko o to, aby pomóc tym chłopcom w zbadaniu tego, co uczynili i może jeszcze w podjęciu prób rozpoznania tego, co dobre i tego, co złe w czynach, które właśnie
zostały dokonane. Przecież nie chciałem sądzić tych chłopców.

Uprzytomnioszy sobie to wszystko, wiedziałem już, że nie jestem i być nie mogę sędzią w opisanym konflikcie, lecz ojcem. Ci chłopcy nie byli, co prawda, moimi dziećmi, ale przecież mogłem i chciałem ich tak potraktować, jak traktuje się własne dzieci. Bez tej wobec dzieci postawy wychowanie nie jest możliwe. Może natomiast być kształceniem, formowaniem, socjализacją czy manipulacją.


Łopatka leżała jakby już do niczego nie była potrzebna. Jej właściciel chyba się uspokajał, ale nie myślał o powrocie do kopania dółków. Patrzył na nas z zaciekawieniem i zapewne uważnie wsłuchiwał się w naszą rozmowę.


I nie mogłem powstrzymać się przed spuentowaniem:

Głupio jest bić się, kiedy nie ma poważnego powodu. A jak dobrze bawić się razem...


Takie wyjście z bezpodstawnego konfliktu odsłania inną, zdrowszy sposób patrzenia na siebie wzajemnie, daje możliwość zobaczenia – w sobie i w tym drugim – kogoś, kogo lepiej byłoby nie skrzywdzić, kto jest może godny obdarowania, kto nie jest godny wyśmiewania itd. Czy możliwość ta się urzeczywistniła? Wzruszenie, jakie wtedy przeżyłem, dotykało tego właśnie, co wyrażało się w twarzach tych chłopców: oni patrzyli na siebie już nieco inaczej, już bez urazy i jak gdyby naprawdę widzieli. I chyba tym tego nie doświadczyli, gdybym wówczas powiedział, że tamto dumne spojrzenie z pogardą nie było nikomu potrzebne, a czucie się poniżonym czy
skrzywdzonym było złudne i nie wymagałoby zemsty, choćby była zagwarantowana przez prawo. Przecież dostrzegłem ich właśnie, a nie tylko ich spór. I może to wystarczyło, aby oni zacznę postrzegać siebie wzajemnie.

Zauważanie godności dziecka
podstawą prawdziwego wychowania

Przy tym innym sposobie patrzenia może ukazać się też zupełnie inna perspektywa poznawcza. Nawet dzieci, a może zwłaszcza one, potrafią tak właśnie spojrzeć i zobaczyć tę szczegółową i najważniejszą sferę istnienia ludzkiego – samo bycie pewnym ja. W próbach określania tej sfery posługujemy się takimi słowami, jak duchowy podmiot, godność osobowa, to, co święte w człowieku, dusza, ja transcendentalne, a nawet nazywamy tę sferę istnienia po prostu dobrem w sensie moralnym, stanowiącym samą esencję bytu ludzkiego. I właśnie ze względu na to obecne w każdym człowieku, tajemnicze w swej istocie, a jednak dostępne bezpośrednemu poznaniu, dobro człowiek jest godny szacunku i tak też powinien być traktowany: poważnie – choćby był tylko dzieckiem – tak poważnie, jak dostojna osoba.

W każdym człowieku jest owo tajemnicze i bezwzględne dobro, ale nie każdy człowiek je widzi. I jeśli nawet w pewnym środowisku żaden człowiek tak nie patrzy i nie widzi w innych, ani nawet w sobie, owej tajemniczej obecności dobra – to i tak, także w tym środowisku społecznym, każdy człowiek jest w swej istocie tym szczególnym dobrem, ze względu na które jest godny dobroci i miłości.2

---

Odnajdywanie godności w konflikcie wychowawczym – piaskownica

Dobro w osobie ludzkiej, traktowanej jako substancja duchowa, widział już Boecjusz, widział św. Tomasza z Akwinu, a nawet Max Scheler⁵, o którym można by powiedzieć, że widział osobę bezpośrednio i nacznie dzięki tej szczegółowej, fenomenologicznej postawie poznawczej, którą nazywał „postać duchowego patrzenia”.

Czy jednak możemy pokazać dziecku dobro, jakim jest ono samo – jego bycie pewnym ja? Czy do tego potrzebna jest inteligencja umożliwiająca wnioskowanie i tworzenie pojęć abstrakcyjnych, czy może jednak ono bycie podmiotem jest dostępne w poznaniu bezpośrednim? I tu jeszcze raz sięgnę do Schelera. Otoż zauważył on, że poza wiedzą pojęciową i poza zmysłową znajomością czegoś istnieje czucie (Fühlen) cudzego uczucia (Gefühł), nie zaś czysta wiedza o nim, bądź tylko sąąd, że ktoś inny doznaje uczucia; jednakże nie jest to przeżywanie (Erfleben) rzeczywistego uczucia jako pewnego stanu⁶.

i właśnie dlatego możliwe są rozmowy o własnych czy cudzych uczuciach – danych w bezpośrednim poznaniu, danych wraz z podmiotami i tymi uczucie – z ich istotowymi korelatami: nie ma uczuc w ogóle – są zawsze czysć uczucia.

Czy mimo tych rozważań i doświadczeń opisanych w przypowieści o piaskownicy pytanie centralne pozostało bez odpowiedzi? Czy dziecku można pokazać dobro, jakie jest w nim


⁵ Człowiek jest „samostijną wartością bytową (Seinswert), przewyższającą wszelkie możliwe wartości użytkowe i życiowe” – pisał Max Scheler w 1925 roku – wartością „duchowo-rozumnej osoby ludzkiej”, którą ten wartość „może i potrafi zaakceptować tylko ten, kto wraz z Kantem i wszystkimi wielkimi europejskimi filozofami widzi w człowieku obywatela dwóch światów, czy też, jak powiemy chętniej, spostrzega go jako istotę zakorzenioną w dwóch różnych istotowych atrybutach jednej substancjalnej, boskiej zasady świata” (Formy wiedzy i kształcenie w tłumaczeniu Stanisława Czerniaka, w: Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy, Warszawa 1987, s. 339-340).

samym tak, jak i w każdym innym człowieku? Czy jest ono w stanie dobro zobaczyć, aby mogło je uszanować, wesprzeć, spojrzenie nań z dobrocią i miłością? Otoż, gdybym tego nie wyczekał, albo gdybym w to nie wierzył, daremne byłyby wszelkie moje wysiłki na rzecz wychowania moralnego i nie powinienem być pedagogiem.

W tym miejscu pragnę zacytować — nie pierwszy już raz w moich tekstach — psychiatryczne credo Viktora E. Frankla:

Osoba duchowa może ulec zakłóceniu, lecz nie może zostać znieszczone przez psychofizyczne niedomagania. Tylko organizm psychofizyczny może być przez chorobę zniszczony. Nie tylko choroba — do pewnego stopnia również i zło ma władzę nad tym jedynie, co dana jednostka ma, ale nie nad tym, czym dana jednostka jest. (...) Zakłócenie organizmu oznacza zatem nie mniej, ale i nie więcej niż tylko zamknięcie dojścia do osoby. Nie więcej! To właśnie niech będzie naszym psychiatrycznym credo: ta bezwarunkowa wiara w osobowego ducha, ta „ślep” wiara w niewidoczną, ale nie dającą się zniszczyć osobę duchową. A jeśli, drodzy Państwo, nie miał tej wiary, wolalbym raczej nie być lekarzem⁵.

→SŁOWA KLUCZOWE ← WYJAŚNIĆ POSTĘPOWANIE, ZROZUMIEĆ POSTĘPOWANIE

SUMMARY

ST. RUCIŃSKI, Finding Dignity in Educational Conflict — the Sandpit

Conflicts among children have deeper sources. The underlying cause is complications whose recognition requires psychological, sociological and other tests. The children do not understand this themselves. Neither do the parents. They need specialist advice. But this help involves explaining the conflicts rather than understanding them and may bring about the ethical assessment of child’s behaviour, and encouraging the child to

behave in a different way which is justified by this assessment, which might give rise to a new conflict among the children and the educator who is controlling them.

The story described illustrates that it would be better to show the children what they actually do attacking each other and face them with the question what victory means for them. And if the conflict appears ostensible, then victory is not necessary at all.

What may emerge is a chance for a different look at the other person as somebody who we do not really want to harm, since he might be worth concern rather than painful caution as to what kind of person he should be, or how to act.
